



BYSTRZAK

Marie-Aude Murail


Dwie
Siostry

Marie-Aude Murail

BYSTRZAK

z języka francuskiego przełożyła
Bożena Sęk



Wydawnictwo Dwie Siostry
Warszawa 2022

*Z całą serdecznością
dla Christine Thiéblemont i jej uczniów,
„za małych dla dorosłych,
dość dużych dla życia”
(Jacques Higelin)*

Rozdział pierwszy, w którym Pan Kickicek rozwała telefon

Kléber zerknął z ukosa na brata. Bystrzak półgłosem naśladował dźwięk drzwi w wagonie metra: „Piii... klap”.

Na stacji wsiadł mężczyzna i zajął miejsce obok Klébera. Trzymał na smyczy owczarka niemieckiego. Bystrzak niespokojnie poruszył się na ławce.

— Pan ma psa — powiedział.

Właściciel owczarka zmierzył wzrokiem pasażera, który się odezwał. Był to młody mężczyzna o szeroko otwartych jasnych oczach.

— Pan ma psa — powtórzył Bystrzak coraz bardziej podniecony.

— Tak, tak — potwierdził Kléber, usiłując przywołać go do porządku zmarszczeniem brwi.

— Mogę go pogłaskać? — zapytał Bystrzak, wyciągając rękę do psa.

— Nie! — warknął Kléber.

Mężczyzna kolejno popatrzył na braci, jakby oceniał sytuację.

— Ja mam królika — zwrócił się do niego jasnooki.

— Nie odzywaj się do ludzi, których nie znasz — upomniał go Kléber. Po czym zdecydowanym tonem powiedział do człowieka z psem: — Przepraszam pana, on jest niedorozwinięty.

— Gu-pek — sprostował jasnooki, rozdzielając sylaby.

Mężczyzna się podniósł i bez słowa pociągnął psa za smycz. Wy-
siadł na następnej stacji.

— Dupek — mruknął Kléber.

— Ojej, jakie brzydkie słowo — skomentował jego brat.

Kléber westchnął melancholijnie i zerknął w okno. Ujrzał w nim odbicie swej sympatycznej gęby intelektualisty w cienkich okrągłych okularkach. Uspokojony rozparł się na ławce i popatrzył na zegarek. Bystrzak, który bacznie śledził każdy jego gest, podciągnął rękawy bluzy i krytycznym wzrokiem obejrzał swoje nadgarstki.

— A ja nie mam zegarka.

— Dobrze wiesz dlaczego. Cholera, to tu!

— Ojej, jakie brzydkie słowo.

Kléber ruszył do wyjścia i gdy już miał wysiąść, obejrzał się. By-
strzak, który dopiero co szedł za nim, teraz stał w miejscu.

— Szybciej! — krzyknął Kléber.

— Chcą mnie przetnąć!

Kléber złapał go za rękaw i wyciągnął na peron. Automatyczne
drzwi zamknęły się za nimi. Klap.

— Nie przetnęły!

Kléber znów chwycił brata za rękaw i powłókł za sobą do schodów.

— A czemu nie mam zegarka?

— Miałeś i rozbiłeś, żeby sprawdzić, czy w środku jest ludzik, pa-
miętasz?

— Taaak — przyznał Bystrzak z uśmiechem pełnym zachwytu.

— Był ludzik w środku?

— Nie! — wrzasnął Bystrzak z takim samym zadowoleniem.

Przed schodami ruchomymi zahamował tak gwałtownie, że dwie
osoby wpadły na niego od tyłu. Zaprotestowały oburzone:

— Proszę uważać!

Kléber znowu pociągnął brata za rękaw, żeby wszedł na schody.
Bystrzak z przerażeniem zaczął oglądać sobie stopy, unosząc je na
zmianę. Upewnił się w końcu, że nic się z nimi nie dzieje, i podniósł
głowę.

— Widziałeś? — powiedział, gdy wyjechali na górę. — Wcale się
nie boję. A czemu w sierodku nie ma dzidzika?

— Ludzika, nie: dzidzika — poprawił go Kléber, aby uciąć jego nie-
kończące się „a czemu...?”.

Usłyszał, jak brat mamrocze:

— To dzidzik, dzidzik.

Jego upór naprawdę zasługiwał na medal. Bystrzak przez pięć mi-
nut nucił pod nosem:

— Dwidzik, dwidzik...

Kléber rozglądał się dokoła, nie bardzo wiedząc, którędy iść. W Pa-
ryżu byli dopiero od dwóch tygodni.

— Daleko jeszcze?

— Nie wiem.

Kléber był wkurzony. Nie poznawał okolicy. Bystrzak przystanął
na środku chodnika i skrzyżował ręce na piersi.

— Chcę do taty.

— Tu go nie ma. Jest w Marne-la-Vallée, a my jesteśmy w...?
W Pa...?

— W paski! — dokończył Bystrzak.

I zaczął się śmiać, że wyszedł mu taki fajny dowcip. Kléber uśmiechnął się blade. Bystrzak miał rozum trzyletniego dziecka, trzypółletniego w dobre dni.

— Jesteśmy w Paryżu. Chodź, musimy się pospieszyć, bo zastanie nas noc.

— A będą wilki?

— Tak.

— Wiesz, mogę je rozwalić swoim lewolwerem.

Kléber zdusił w sobie drwiący śmiech. Ruszyli dalej. Nagle Kléber rozpoznał pnącą się ulicę. To tu. Numer 45 przy ulicy Kardynała Le-moine'a.

— Nie — zaprotestował Bystrzak przed drzwiami.

— Co znowu?

— Nie chcę, tu jest stara pani.

— Słuchaj, to nasza cioteczna babcia, siostra mamy naszej...

— Jest brzydka.

— Nie jest za ładna.

— Śmierdzi.

Kléber wyciągnął rękę do klawiszy, by wprowadzić kod otwierający wejście, i zmarszczył brwi.

— Zaraz, jak to było... cztery... sześć...

— Cztery, sześć, be, dwanaście, tysiąc, sto — wyrecytował szybko Bystrzak.

— Cicho. Cztery... sześć...

— Dziewięć, dwanaście, be, cztery, siedem, dwanaście...

Kléber patrzył na klawisze kompletnie oglupiały.

— Ciskaj na guziki, ciskaj! Dziewięć, siedem, dwanaście...

Bystrzak zaczął wgniatać klawisze na chybił trafił. Drzwi zazgrzytały i otworzyły się.

— Wygrałem!

W rzeczywistości z klatki wychodziła właśnie gruba pani. Bystrzak potracił ją, przepychając się do środka.

— Nie wolno tak szturchać ludzi! — krzyknął za nim Kléber. — Przepróż panią!

Bystrzak dwoma susami przesadził już pięć stopni. Odwrócił się i rzucił wesoło:

— Przepraszam panią! Jesteś za gruba na te drzwi!

I ruszył dalej galopem. Kléber próbował go dogonić, wołając:

— Na trzecie! Na trzecie!

Bystrzak wbiegł na szóste piętro kamienicy, zbiegł na drugie i wbiegł jedno wyżej. Znieruchomiał w końcu na podeście, z wywieszonym językiem, dysząc jak pies. Kléber na chwilę oparł się o ścianę, tak bardzo się zmęczył.

— Ciskasz na guzik?

Bystrzak bał się dźwięku dzwonka. Zatkał sobie uszy, kiedy jego brat dzwonił.

— No, ale ja już jadłam — oświadczyła staruszka, która otworzyła drzwi. — Starzy ludzie jedzą o wpół do siódmej. Może młodym obojętne, kiedy jedzą, ale ja swoją zupełną o wpół...

— Zig, zig, zig — zaczął przedrzeźniać ją Bystrzak, zaintrygowany zgrzytliwie brzmiącymi słowami, które wygłaszała.

— A temu co jest? — zdziwiła się cioteczna babka braci, podnosząc rękę, jakby zamierzała uderzyć.

— Daj mu spokój, ciociu, nie jest niegrzeczny — powiedział Kléber.

— A ja ją rozwalę. Mam lewolwer!

I z kieszeni spodni Bystrzak wyciągnął pistolet alarmowy. Staruszka krzyknęła:

— Broń! On ma broń!

— To atrapa — wtrącił się Kléber.

— No — przyznał Bystrzak. — Ale taka, jakby rozwaliała naprawdę. Uwaga, jak powiem „paf”, będziesz umarta. Uwaga... — Zgrabnie wycelował w cioteczną babkę, która rozwrzeszczała się ze strachu. — Paf!

Starsza pani uciekła do kuchni. Bystrzak popatrzył na brata wzrokiem, w którym było tyle samo zdziwienia co dumy.

— Boi się. — I zawiedziony dodał: — Nie jest umarta. A ja mam nóż.

— Rozwalisz ją kiedy indziej.

Gdy już we dwóch zmiotli kilo makaronu, znaleźli się w maleńkim pokoiku, który cioteczna babka oddała im do dyspozycji. Kléber wyjął telefon komórkowy. Bystrzak nie spuszczał go z oka.

— Ty masz tefelon — powiedział z zazdrością w głosie. — A czemu ja nie mam tefelonu?

— Bo jesteś za mały — odparł z roztargnieniem Kléber. — Zaraz... zero jeden... cztery osiem...

— Dwanaście, trzy, be, tysiąc, sto.

Kléber potarł czoło. Brat znowu go rozproszył. Chociaż właściwie po co dzwonić do ojca? On zna tylko jedno rozwiązanie: zakład. Powie mu, żeby odwiózł Bystrzaka do Malicroix.

— A kuku! — rozległ się zaczepny głos.

Siedząc po turecku na łóżku, Bystrzak chował coś za plecami. Powtórzył „A kuku!” obiecującym tonem. Zza jego pleców wychynęło dwoje szarawych kłapciatych uszu z tkaniny.

— Jeszcze jego brakowało — wymamrotał Kléber.

— A kto to?

— Nie wiem.

Zabawę należało przedłużyć.

— Zaczyna się na „pan”.

— Pantera?

— Nie!

— Panda? — próbował Kléber.

Jego brat pokładał się ze śmiechu.

— Pan Kickicek?

— Taaaaak! — wrzasnął Bystrzak, wymachując starym pluszowym królikiem, którego uszy dostały dygotek.

Nagle zadzwoniła komórka.

— Ja — powiedział błagalnie Bystrzak. — Ja powiem: „Halo?”.

Kléber się zerwał, żeby brat przypadkiem nie zabrał mu telefonu.

— Halo, tata?

— Nie, ja, ja: „Halo, tata?”.

— Tak, w porządku — mówił Kléber swobodnym tonem. — Jesteśmy z Panem Kickickiem, tak, w porządku... Ciocia? Też w porządku.

Znaczy nie, nie bardzo. — Kléber zdecydował się wywalić prawdę prosto z mostu: — Bystrzak nie za bardzo ją lubi. Chce ją rozwalić. — Nie zawsze zdawał sobie sprawę z tego, co mówi. — Nie, no, tato, nie naprawdę! Lewolwerem... Tak... tak... wiem... Odpowiadam za niego, sam chciałem... Tak.

Wzniósł oczy do sufitu, kiedy ojciec się tłumaczył. Bystrzak to za duży ciężar, nie da się z nim żyć, trzeba go odwieźć do Malicroix. W tym czasie Bystrzak, który wysypał na łóżko całą torbę playmobilów, bawił się, mówiąc do siebie półgłosem z zaferowaną miną. Ale nastawiał ucha.

— On jest niegrzeczny — powiedział o biało-czarnym kowboju. — Pójdzie do osierodka.

Przybrał minę ponurej satysfakcji. Ludzik dostał burę, parę kłapsów, zastrzyk. I wylądował pod poduszką.

— Ratunku! Ratunku! — wołał.

Rozmawiając z ojcem, Kléber patrzył na bawiącego się brata.

— Najlepiej będzie wynająć jakąś chatę. Będziemy niezależni... Och, nie, tato, Bystrzaka nie trzeba pilnować. Ma dwadzieścia dwa lata.

Bystrzak wyjął właśnie figurkę spod poduszki i sztorcował kowboja:

— Jesteś gu-pek. Nie chcę cię więcej oglądać. Zrobię dołek. Pójdiesz do dołka i będziesz umarty, i wcale mi nie będzie smutno. A dzie Pan Kickicek? — Rozejrzał się nieprzytomnym wzrokiem, szukając królika. Kiedy go zobaczył, rozluźnił się w jednej chwili. — Aaa! Jest. Pan Kickicek rozwali Malicroix.

Na łóżku rozpełtała się jatka. Pan Kickicek runął na playmobile, wyrzucał je w powietrze, ciskał nimi o ścianę.

— Pan Kickicek puszcza lanie — powiedział cicho Bystrzak. I ponurym wzrokiem obrzucił brata, który wyklócał się przez telefon:

— No przecież są pieniądze ze spadku po mamie. Nie będziesz musiał płacić za wynajem... Tak, wiem, co robię.

Kléber zakończył połączenie, uzyskawszy od ojca niechętną zgodę. Przez chwilę stał zapatrzony, przyciskając telefon do serca. Siedemnaście lat. Miał siedemnaście lat, zapisał się właśnie do ostatniej klasy w prestiżowym liceum Henryka IV. Chciał potem ukończyć kurs przygotowawczy do studiów wyższych, a następnie pójść oczywiście na dobrą uczelnię. I włożył za sobą dziwoląga. Swojego brata Bystrzaka — prawdziwe imię: Barnabé — który wierzył, że pluszowe króliki są żywe.

— Bystrzak?

Barnabé przestał się bawić i powiedział: „Bracie!”, jakby sam Pan Bóg się do niego odezwał.

— Słuchaj, Bystrzak, poszukamy sobie jakiegoś domu. Ale nie będę mógł być z tobą cały czas, bo za dwa tygodnie zacznę codziennie chodzić do szkoły.

— Szkoła niedobra.

— Szkoła jest dobra.

— A czemu ja nie mam szkoły?

— Powiedziałem, żebyś mnie słuchał. Jak chcesz zostać ze mną, będziesz musiał się postarać.

Bystrzak chłonał z otwartą buzią, przepełniony dobrymi chęciami.

tytuł oryginału: *Simple*
tekst: Marie-Aude Murail
tłumaczenie: Bożena Sęk

© Copyright by l'école des loisirs, Paris 2004
© Copyright for the Polish edition by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2018
© Copyright for the Polish translation by Wydawnictwo Dwie Siostry, Warszawa 2018



Cet ouvrage a bénéficié du soutien des Programmes
d'aide à la publication de l'Institut français.

Książkę wydano dzięki dofinansowaniu Institut français
w ramach programów wsparcia wydawniczego.

Wydanie II

ISBN 978-83-8150-338-9

wydawnictwodwiesiostry.pl

W przekładzie wykorzystano fragmenty Koranu w tłumaczeniu Józefa Bielawskiego oraz
powieści *Czerwone i czarne* Stendhala w tłumaczeniu Tadeusza Boya-Żeleńskiego.

redaktor prowadzący: Maciej Byliniak
redakcja: Lena Marciniak-Cąkała/Słowne Babki
korekta: Małgorzata Kuśnierz
projekt okładki: Zofia Frankowska
skład i przygotowanie do druku: Piotr Baldyga
druk: Opolgraf S.A.

Wydawnictwo Dwie Siostry sp. z o.o.
al. 3 Maja 2 m. 183
00-391 Warszawa

Biblioteki, szkoły, przedszkola, księgarnie i inne instytucje zainteresowane
ofertą specjalną zachęcamy do kontaktu z działem handlowym
(marketing@wydawnictwodwiesiostry.pl, +48 577 888 278).

Pełna humoru powieść o chłopakach, dziewczynach i pewnym niezwykle starszym bracie. Jedna z najgłośniejszych książek laureatki Medalu Hansa Christiana Andersena 2022 – prestiżowej nagrody literackiej zwanej „Małym Noblem”.

Kléber ma 17 lat i właśnie przeniósł się do Paryża. Nie może się doczekać, aż znajdzie mieszkanie, pójdzie do nowej szkoły i zacznie umawiać się z dziewczynami. Jest tylko jeden kłopot. Kłopot, który nie rozstaje się z pluszowym królikiem, lubi szukać dzidzików ukrytych w tefelonie i umie bardzo szybko liczyć („jeden, dwa, trzy, cztery, be, dwanaście”). Ma ksywę Bystrzak, 22 lata i umysł trzyletniego dziecka. To starszy brat Klébera, którym ten obiecał się opiekować, by wyciągnąć go z zamkniętego zakładu dla upośledzonych umysłowo...

Bystrzak został dwukrotnie zekranizowany. Otrzymał też wiele nagród, w tym Deutscher Jugendliteraturpreis przyznana przez jury młodzieżowe.

ISBN 978-83-8150-338-9



9 788381 503389 >